„Rudger i przyjaciel z parku"

Było późne jesienne popołudnie. Rudger otworzył oczy, nie wiedział, jak długo spał i dlaczego znajduje się w parku. Zaczął intensywnie mrugać powiekami i rozglądać się dookoła w poszukiwaniu kogoś lub czegoś. Nagle wróciła do niego ta sama przygnębiająca myśl, że Amanda, jego ukochana przyjaciółka już nigdy nie wróci. Park stawał się gasnąć w zachodzącym powoli słońcu i on sam również zdawało się, że gaśnie razem z nim. Nagle usłyszał to samo ciche wołanie, które sprawiło, że się obudził.

– Halo, widzę cię.

Teraz Rudger był pewien, że to mu się nie przyśniło, tylko ktoś go obserwuje.

– Tu jestem – usłyszał.

Rudger wstał i wtedy go zobaczył. Na ścieżce wysypanej drobnym, kolorowym żwirkiem stał rudy, piegowaty chłopiec, lat może około 13, z lekką nadwagą i wielkimi okularami na nosie. Rudger zebrał się w sobie i zapytał:

– Do mnie mówisz?

– Tak, a widzisz tu kogoś innego – rzekł rudzielec.

– No nie. Jestem Rudger, a ty jak masz na imię?

– Ernest Makówka, tylko się ze mnie nie śmiej – powiedział chłopak.

– Dlaczego miałbym się śmiać? – odparł Rudger.

– No wszyscy się ze mnie śmieją, nie dosyć, że jestem rudy, to jeszcze mam kretyńskie nazwisko Makówka.

– No, Makówka nie brzmi może najlepiej, ale przynajmniej jest prawdziwe, a nie tak jak ja wymyślone – powiedział Rudger i spojrzał na swoje dłonie, które jakby nagle zrobiły się trochę wyraźniejsze – Ale to ja chcę mieć przyjaciela i dla mnie jesteś najprawdziwszy z prawdziwych – odparł chłopiec i się zarumienił.

Rudger podszedł do niego i podał mu dłoń.

– Teraz już masz przyjaciela – rzekł Rudger patrząc Ernestowi głęboko w oczy.

Chłopcy bez słowa i pośpiechu zaczęli iść w stronę furtki parkowej, gdyż robiło się już późno i w każdej chwili park mógł zostać zamknięty, a oni w nim. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, co ich czeka i z jakimi trudnościami będą musieli się zmierzyć, aby pokonać zło, które miało powrócić w postaci Pana Trznadla.

Dni mijały im beztrosko, mimo że Ernest musiał uważać, aby nikt z dorosłych nie zauważył, że mówi do siebie, gdyż Rudger był widoczny tylko dla niego. Pewnej wrześniowej soboty rodzice Ernesta wybierali się na bal. Mama martwiła się trochę o to, że ich jedynak będzie musiał spędzić samotnie wieczór, a nawet noc. Ernest był jednak przeszczęśliwy, że w końcu będą mogli robić z

Rudgerem to, na co mają ochotę. Przekonał rodziców, aby nie dzwonili po babcię Lusię i że on da sobie świetnie radę. Kiedy za rodzicami zamknęły się drzwi, Ernest zaczął śpiewać.
– Ale super! Będzie się działo, będzie zabawa – wrzeszczał na całe gardło chłopiec.
Nie mógł przewidzieć, że ta sobota długo zapadnie mu w pamięci, ale o tym miał się dopiero przekonać. Chłopcy postanowili urządzić sobie wieczór filmów grozy, zamówili też pizzę, zestaw nuggetsów z frytkami i dwie duże cole. Kiedy zabawa rozkręcała się w najlepsze, a oni pochłaniali kolejny kawałek pizzy, rozległo się pukanie do drzwi. Ernest trochę się zdziwił, ale nie podejrzewając niczego złego, postanowił otworzyć i zobaczyć, kto tam przyszedł o tej porze, aby ich odwiedzić.
– To pewnie nasza sąsiadka przyszła, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Mama na pewno jej kazała – rzekł Ernest i z ociąganiem poszedł do korytarza, wycierając w rękaw umorusaną ketchupem buzię.
Ernest popełnił błąd, nie popatrzył przez szybkę, kto stoi po drugiej stronie drzwi, tylko przekręcił klucz i jego oczom ukazał się dziwny, niski mężczyzna ubrany w kolorową, hawajską koszulę.
– Kim Pan jest? – zapytał Ernest.
– Przyjacielem rodziny mój chłopcze – rzekł nieznajomy.
W tym właśnie momencie do korytarza wszedł Rudger i zamarł.
Ernest już wiedział, że postąpił źle, otwierając bez zastanowienia drzwi, ale było już za późno. Mężczyzna popchnął chłopca i wszedł do środka.
– Witaj Rudgerze, mój mały przyjacielu. Jak miło, że znów możemy się spotkać – odezwał się nieznajomy.
– Poznajesz mnie? – zapytał, nie odrywając oczu od chłopca.
Rudger stał jak sparaliżowany. Ernest patrzył to w jedną, to w drugą stronę, nie wiedząc, co ma zrobić. Za oknem zapadał zmrok.
– Rudgerze, przyszedłem tu po ciebie. Jeżeli będziesz grzeczny i udasz się ze mną do krainy zapomnienia, twojemu przyjacielowi nic się nie stanie, a jeżeli nie, to będzie on musiał opuścić ziemię, tak jak uczyniła to twoja poprzednia przyjaciółka Amanda - rzekł mężczyzna i zamknął za sobą drzwi.
Rudgera jakby poraził prąd, skoczył do przodu i zaczął krzyczeć.
– Ty wstrętny bandyto, niszczysz wszystko na swojej drodze, bo sam nigdy nie miałeś przyjaciela, nigdy nikt cię nie kochał – krzyczał Rudger.
– Może masz rację, a może nie, taki już jestem, żeby istnieć, muszę żywić się tymi, którzy się przyjaźnią, czyli wami, wymyślonymi bohaterami, dziwolągami – powiedział mężczyzna i zaczął się śmiać.

– Nigdy nie pozwolę zabrać ci Rudgera, odejdzie wtedy, kiedy będzie chciał – powiedział bardzo spokojnie, ale głośno Ernest.
Chłopiec po raz pierwszy w życiu odkrył w sobie ogromną odwagę i siłę dzięki wielkiej przyjaźni, jaka połączyła tych dwóch chłopców, którzy teraz musieli wykorzystać potęgę swojej wyobraźni, by wygrać tę jakże trudną i ważną bitwę, mającą ocalić innych, podobnych do nich małych bohaterów, a czasem też dorosłych.
– Ha, a co zamierzacie zrobić kozie bobki? – zapytał Pan Trznadel.
– Zaraz zobaczysz mięczaku! – krzyknął Ernest i pociągnął za rękę Rudgera.
– Chodu na górę – szepnął i razem pobiegli na piętro.
Pan Trznadel zaklął pod nosem i zaczął wspinać się po schodach. Był niezadowolony, że znowu musi tracić energię na czary i przez to staje się słabszy, a jeszcze nie udało mu się w pełni zregenerować po ostatniej potyczce, którą stoczył z tym przebrzydłym Rudgerkiem, jak miał go w zwyczaju nazywać.
– Gdzie jesteście patałachy! – krzyknął, pokonując ostatni schodek.
Nagle całe piętro zaczęło się wypełniać mgłą, a ze ścian wyrastały małe rośliny, które z każdą chwilą zaczęły pęcznieć i rosnąć. Rozpoczęła się walka dwóch różnych światów, dobra i zła, walka potężnej wyobraźni. Chłopcy ukryci w olbrzymiej jaskini, która poprzednio była wielką szafą, naradzali się, jak przechytrzyć swojego wroga i sprawić, by powrócił do krainy nicości już na zawsze. Nagle do ich uszu dobiegł odgłos przypominający dziwne brzęczenie. To muchy zwiadowcze wysłane przez Pana Trznadla wpadły na ich trop i leciały z wiadomością do swojego Pana. Nie było chwili do stracenia. Chłopcy zaczęli uciekać. Kluczyli wąskimi tunelami, musieli bowiem znaleźć niezwykłą komnatę, w której czary Pana Trznadla nie mogły wyrządzić im już żadnej krzywdy, a on sam mógł zostać unicestwiony na zawsze. Biegnąc tak, tracili oddech oraz wiarę w to, że może im się udać. Słyszeli za sobą stukot butów swojego wroga. Trznadel był już za nimi, czuli jego oddech na swoich plecach, a w uszach dźwięczał im jego przeraźliwy śmiech. Nagle pod nogami wyczuli wodę. Po paru krokach znaleźli się nad dużą przepaścią, byli w pułapce. Na ułamek sekundy zrobiło się ciemno, a oni sami zobaczyli, że siedzą w łodzi podwodnej, a dookoła nich pływają kolorowe ryby oraz wielkie rekiny i olbrzymie manty. Chłopcy płynęli przed siebie, podziwiając piękno podwodnego świata, który otaczał ich szklaną kapsułę. I właśnie w chwili kiedy podziwiali ogromnego długoszpara coś szarpnęło ich łodzią, a wszystkie guziki zaczęły świecić na czerwono, zawyły alarmy i silniki przestały działać. To Trznadel storpedował ich łódź, musieli się ewakuować. W pośpiechu nakładali skafandry i otwierali właz wyjścia ewakuacyjnego. Byli teraz w ogromnym niebezpieczeństwie. Dookoła nich pływały niebezpieczne żarłacze białe, jeden z rekinów zaczął płynąć prosto w ich kierunku. Miał otwartą paszczę, w której tkwiły trzy rzędy śmiercionośnych, ostrych jak brzytwy zębów. Zbliżał się z ogromną szybkością

i kiedy wydawało się, że zostaną pożarci, znów zrobiło się całkowicie ciemno, a chłopcy poczuli, że nagle spadają gdzieś w dół. Próbowali krzyczeć, ale nie mogli wydobyć głosu. Nagle jeden po drugim upadli na coś miękkiego i pachnącego. Chłopcy zaczęli rozglądać się na boki. To, na czym wylądowali, okazało się olbrzymią lilią. Nie byli jeszcze pewni, czy to oni są tacy mali, czy też ogród, w którym się znaleźli jest gigantycznych rozmiarów, ale na zastanawianie nie było już czasu, musieli znaleźć się na ziemi i ukryć gdzieś przed Trznadlem, który w każdej chwili mógł im zagrozić.

Kiedy już zdołali zsunąć się po gigantycznej łodydze w dół, ich oczom ukazał się niebywały widok. Trawa wyglądała bowiem jak pradawne paprocie, zaś kamyki były wielkości Mount Everestu. Nagle ziemia zaczęła drżeć, trawy zaczęły się poruszać, coś dużego szło w ich kierunku. Nie minęła chwila, a ich oczom ukazał się olbrzymi chrząszcz Rohatyniec nosorożec, który na swoim grzbiecie niósł Trznadla we własnej osobie. Chłopcy znieruchomieli, byli tak zdumieni tym niecodziennym widokiem, że zapomnieli o ucieczce. Nagle z boku usłyszeli czyjś szept.

– Chodźcie powoli za mną, spróbuję wam pomóc – powiedział miły kobiecy głos. Chłopcy nie pytali o nic, gdyż wiedzieli, że są w ogromnym niebezpieczeństwie. Kiedy zaczęli wycofywać się w kierunku, z którego dobiegał ich szept przekonali się, że istota, która zaoferowała im pomoc, jest biedronką. Z jej pomocą udało się im po raz kolejny uciec przed podstępnym i złym Trznadlem. Biedronka zdradziła im wielką tajemnicę dotyczącą zaczarowanej komnaty, w której mogli sprawić, że Pan Trznadel zostanie zabrany do krainy nicości i już nigdy nikomu nie będzie zagrażać.

Chłopcy wiedzieli, gdzie jej szukać, gdyż wejście do niej znajdowało się pod korzeniami pradawnej akacji rosnącej w ogrodzie, w którym się znaleźli. Musieli się jednak spieszyć, gdyż magiczne przejście otwierało się tylko podczas pełni księżyca, co miało miejsce właśnie tej nocy dokładnie o północy. Musieli jednak zdążyć przed wschodem słońca, bo wtedy czary przestawały działać i mogli zostać uwięzieni w komnacie na kolejne sto lat.

Kacper Firlit